N-r 344 Piątek 31 grudnia 1910 (13 stycznia 1911 r.) Rok V

Wychodzi codziennie rano oprócz dni świątecznych.

Adres Redakcyi: Kijów, Kreszczatyk 38. Tel. 2464.
Adm. i Druk. Polskiej: Kijów, Kreszcz. 38. Tel. 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Redaktor przyjmuje od 12—2. Sekretarz od 6—8
Administracya otwarta od 10—4 po poł. i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

# DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

| | mies. | kwart. | półrocz. | rocz. |
|---|---|---|---|---|
| Prenumerata: W kraju | 1.— | 3.— | 6.— | 12.— |
| „ Za granicą | 1.50 | 4.50 | 9.— | 18.— |

**Za zmianę adresu 30 kop.**

**OGŁOSZENIA:** Za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 k. pierwszy i 10 kop. następny raz, zawiad. żałobne po 40 k. W rubryce „Nadesłane“ wiersz petitowy lub jego miejsce 1 rb.

**Numer pojedyńczy 5 kop.**

**Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.**

Ś. † P.

## Marya z Rudnickich DOBROWOLSKA

**Opatrzona św. Sakramentami zasnęła w Bogu dn. 30 grudnia 1910 roku, przeżywszy lat 59.**

Eksportacya z domu żałoby do kaplicy przy kościele św. Aleksandra w piątek dnia 31 grudnia o godzinie 3-ej popołudniu. We środę zaś 5-go stycznia o godzinie 10 zrana nabożeństwo żałobne i pogrzeb na miejscowym cmentarzu.

Pogrążona w głębokim smutku rodzina zaprasza krewnych i znajomych.



## „Przegląd Wielkopolski“.

„Rozpaczliwe położenie polityczne utrudnia nam oryentowanie się i wynalezienie tej drogi, która społeczeństwu w jego usiłowaniach do zachowania własnej odrębności pozostała. Potrzeba spokoju, aby nie stracić równowagi umysłowej i w dziedzinie możliwości wynaleźć drogę prostą i pewną“.

Tak rozpoczyna się artykuł programowy nowego tygodnika, wydawanego nakładem Adama hr. Żółtowskiego w Poznaniu p. t. „Przegląd Wielkopolski“.

Wiemy, w jak trudnych warunkach żyje Wielkopolska, jak absorbuje tam wszystkie siły codzienna walka o byt narodowy.

Tem większego znaczenia nabiera dla nas wszelka proba ujęcia zagadnień bytu narodowego. Taką próbą jest niewątpliwie „Przegląd“, rozpoczynający numer pierwszy od artykułu: „Naród a państwo“.

Jaką jest owa droga prosta i pewna? Źródło wielu błędów polityki polskiej upatruje autor w doktrynie, że naród istnieć nie może bez idei państwowej. Doktryna ta, zdaniem jego jest przedwczesną, bo—„opiera się na historycznem doświadczeniu minionych epok. Historya jednak nie przetwarza tych samych tylko, ciągle starych formułek, wprowadza ona coraz nowe objawy i zagadnienia“.

Zakwestyonowawszy w ten sposób związek niezbędny pomiędzy ideą narodową i państwową, przechodzi „Przegląd“ do wskazówek praktycznych. W tej walce, jaka się odbywa między narodem naszym a państwem, konieczną jest zdaniem „Przeglądu“ rzeczą spotęgowanie spoistości organizmu narodowego, na straży której ma stanąć żywa idea narodowa. „Wobec jednolitej prawnopolitycznej bryły państwowej musimy tworzyć masę równie jednolitą, a sugestya, którą państwo i niemieckość wywierają, musi się w pojęciu naszem równoważyć z sugestyą, jaką wytwarza jednolitość nasza zawodowa i polityczna“.

Autor nie określa bliżej tej formy, jaką z konieczności przyjąć musi u każdego narodu, a tembardziej u narodu przez tysiące lat żyjącego jako państwo, podobna „jednolitość“. Świadczy to o jego ostrożności, bo gdyby chciał zrobić jeszcze krok jeden na tej drodze, musiałby zaprzeczyć własnym wątpliwościami i zmienić punkt wyjścia.

Lecz tu zmienia się kierunek jego myśli.

Wyraża on obawę przed powstawaniem stronnictw nawet takich, których podstawę programową stanowi właśnie idea państwowa. Zdaje mu się, że „z chwilą, kiedy w społeczeństwie tworzyć się zaczynają wzajemnie zwalczające stronnictwa, jest to dowodem, że jakiś wspólny czynnik zanika. Tworzenie się partyi politycznych jest dowodem, że suma wspólnych interesów osłabła“.

„W naszem pojęciu, czytamy w tymże numerze („Excelsior“), dążenie do bezpartyjności jest stopniem wznioślejszym.

Jeszcze wznioślejszem jest wogóle dążenie do doskonałości. W polityce jednak trzeba się przedewszystkiem liczyć z materyałem realnym, jakiem jest każde społeczeństwo. Podział na stronnictwa nie jest bynajmniej świadectwem niedoskonałości, lub mniej „wzniosłych“ dążeń—świadczy poprostu o zróżniczkowaniu społeczeństwa, jest cechą każdego rozwiniętego, kulturalnego narodu. Stronnictw może nie być tylko tam, gdzie niemasz realnej podstawy do podziału na stronnictwa, lub tam, gdzie wszystkim stronnictwom w jednakowym stopniu brakuje elementarnych warunków istnienia i działania.

Nie o to więc chodzi, co jest bardziej w polityce „wzniosłe“, lecz o to, co jest najbardziej skuteczne, co bardziej odpowiada realnym stosunkom i potrzebom. Dążenie do „wzniosłości“ świadczy wprawdzie o zacnych intencyach, lecz do celu, jaki wytknął sobie „Przegląd“ — wynalezienia drogi — doprowadzić nie może.

(z.)

## Nowi ministrowie polacy.

Jak wiadomo, do nowego ministerstwa br. Bienertha weszli dwaj polacy: Stanisław Głąbiński i Wacław Zaleski. Oto ich życiorysy:

Stanisław Głąbiński urodził się 25 lutego 1862 r. w Skolem. Po ukończeniu studyów gimnazyalnych w Samborze w r. 1880, uczęszczał na wykład prawny uniwersytetu lwowskiego, gdzie otrzymał stopień doktora prawa. Początkowo w latach 1885 — 1887 odbywał służbę sądową w Samborze i praktykę adwokacką we Lwowie i w Wiedniu, rychło jednak przerzucił się na pole pracy naukowej. Lata 1887 i 1888 przepędził na studyach społecznych w Wiedniu i Berlinie. Powołany w r. 1888 przez wydział prawny uniwersytetu lwowskiego na zastępcę profesora ekonomii społecznej na podstawie rozprawy „O systemie fizyokratów w ekonomice społecznej“ — objął wykłady tej nauki w uniwersytecie, a równocześnie w wyższej szkole rolniczej w Dublanach.

Habilitował się na docenta ekonomii społecznej we Lwowie w r. 1889, w dwa lata później rozszerzono mu veniam legendi na skarbowość na podstawie rozprawy „Pojęcie nauki skarbowej“. Od r. 1892 profesor ekonomii politycznej jest członkiem komisyi egzaminacyjnej od r. 1890. Gorliwy pracownik naukowy prawo wykładu rozszerza w r. 1893 na prawo górnicze austryackie.

Szybko postępuje w godnościach uniwersyteckich. Członek amerykańskiej Akademii nauk politycznych i społecznych w Filadelfii, spełnia w r. 1901 urząd dziekana, a w r. 1902 prodziekana fakultetu prawnego; w latach od 1904—1906 jest delegatem prawniczego kolegium profesorów do senatu akademickiego; w r. 1909—1910 piastuje godność rektora uniwersytetu, a obecnie jest prorektorem.

Długi jest poczet prac jego publicystycznych i naukowych. Oto pobieżny ich wykaz: „Ludność polska na Śląsku“, „O systemie fizyokratów w ekonomice społecznej“, „Pojęcie nauki skarbowej“, „Reforma waluty w Austryi“, „Waluta w Austryi i dążenie do jej reformy“, „Pogląd na dzisiejszy stan rolnictwa“, „Józef Supiński“, „Ogólny podatek dochodowy w Austryi“, „System ekonomii społecznej Leona Bilińskiego (opracowanie samoistne tomu V)“, „Wykład nauki skarbowej“, „Kwestya socyalna w Galicyi“, „Dochody publiczne w Galicyi“, „Kobieta wobec kwestyi społecznej“, „Sprzeczne hipotezy w ekonomice społecznej“, „Statystyka monarchii austryacko-węgierskiej“, „Ludność polska na Rusi Czerwonej“, „Idea samodzielności Galicyi a finanse kraju“, „Ekonomika społeczna“ (tom I). Dodać tu należy, że podczas ostatnich wakacyi Głąbiński przystąpił do gruntownego przerobienia „Nauki o skarbowości“; rzecz ta nieskończona jeszcze, ale większa część opracowana na nowo. Szczególną pieczołowitością Głąbiński otacza finanse Galicyi: kilkakrotny referent zamknięcia rachunków krajowych w Sejmie naszym od r. 1894 poddawał krytyce udział Galicyi w każdorocznym budżecie państwowym.

Najwybitniejszem dziełem naukowem Stanisława Głąbińskiego obok skarbowości jest „Ekonomika społeczna“, jest to systematyczny wykład samoistnych jego zapatrywań na całokształt nauki gospodarstwa społecznego, charakteryzuje je bardzo wybitnie myśl indukcyjna i historyczna. Prof. Głąbiński jest w swych poglądach naukowych typowym przedstawicielem polskiej myśli narodowej, której rozwój w literaturze ekonomicznej przedstawia szczegółowo, podając w wydanym dotąd tomie pierwszym dokładny przegląd ewolucyi polskiej literatury społeczno-ekonomicznej.

W życiu publicznem brał oddawna udział. Terenem, na którem się dał poznać, była lwowska rada miejska, gdzie przez kilka lat był referentem budżetu. Do parlamentu wszedł w kwietniu 1902 r. w miejsce Tadeusza Romanowicza, który zrzekł się mandatu, wybrany członkiem wydziału krajowego; po śmierci Romanowicza wszedł we wrześniu 1904 r. do sejmu; w czerwcu 1907 r. w Kole Polskiem, po zebraniu się parlamentu ludowego, został wybrany pierwszym wiceprezesem, a od listopada 1907 r. sprawuje przewodnictwo naszej reprezentacyi w Wiedniu. Członek stronnictwa demokratyczno-narodowego należał do założycieli stronnictwa w zaborze austryackim; godność przewodniczącego komitetu głównego stronnictwa sprawował od początku, t. j. od r. 1905 do 1907, t. j. do wyboru na prezesa Koła.

Wacław Zaleski syn b. namiestnika, ministra Galicyi w gabinecie Dunajewskiego, prezesa Koła Polskiego, Filipa Zaleskiego, wnuk Wacława z Oleska, gubernatora Galicyi w latach czterdziestych ósmych—wstępując do służby administracyjnej, miał zapewnioną świetną karyerę; jako praktykantowi konceptowemu przepowiadano fotel ministeryalny, a od pierwszej chwili mianowania go szefem sekcyi przy każdem przesileniu w kombinacyach występowało jego nazwisko.

Urodzony w roku 1868 studya prawnicze odbywał w uniwersytecie lwowskim i wiedeńskim, poczem w roku 1890 wstąpił do służby przy namiestnictwie dolno-austryackiem.

Pełnił przez jakiś czas służbę w Wiedniu i w Badenie, a w r. 1891 został przydzielony, jako prowizoryczny koncepista do starostwa w Krakowie. W dwa lata później został przydzielony do ministerstwa rolnictwa — skąd w roku 1896 przeszedł do służby w namiestnictwie lwowskiem i jako sekretarz został przydzielony do służby w prezydyum. W roku 1898 został mianowany starostą. W r. 1901 został powołany do służby w ministerstwie spraw wewnętrznych, a w r. 1903 mianowany radcą namiestnictwa i przydzielony ponownie do namiest. lwowsk., jako szef biura prezydyalnego. W rok później otrzymał tytuł i charakter radcy dworu, w r. 1906 został mianowany rzeczywistym radcą dworu i w tym samym jeszcze roku w grudniu szefem sekcyi w ministerstwie rolnictwa. Jest podkomorzym, kawalerem orderu żelaznej korony II klasy.

W. Zaleski ożeniony jest z Heleną hrabianką Mycielską, jest człowiekiem bardzo zamożnym. Oprócz klucza Ostapie i realności we Lwowie posiada milionowe kapitały.

## Parlament chiński w r. 1913.

W tych dniach przyniósł telegraf sensacyjną wiadomość z Pekinu, że edyktem cesarskim polecono zwołanie ogólnego chińskiego parlamentu w roku 1913, czyli że skrócono pierwotnie oznaczony termin wprowadzenia konstytucyi w Chinach o cztery lata. Równocześnie polecił cesarz władzom administracyjnym, aby skłoniły do jaknajrychlejszego powrotu prowincyonalnych delegatów, którzy przybyli do Pekinu z petycyami w sprawie przyśpieszenia zwołania parlamentu.

Depesza ta jednak wymaga pewnego odcyfrowania, aby stała się należycie zrozumiałą.—Ostatnia korespondencya „Timesa“, napisana przez autora doskonale znającego stosunki chińskie i ich obecne ukształtowanie, rzuca snop silnego światła na rozgrywające się obecnie w Pekinie wypadki, poprzedzające wprowadzenie systemu konstytucyjnego do tego najludniejszego na świecie państwa.

Ruch konstytucyjny w Chinach został oficyalnie zainicyowany edyktem zmarłej cesarzowej wdowy we wrześniu 1906 r. Jak sama ta data wskazuje, ruch konstytucyjny, a w każdym razie jego oficyalna sankcya, była bezpośrednim następstwem zwycięstwa Japonii nad Rosyą.—Tryumfy japońskie, które wywarły tak głębokie wrażenie na wszystkich ludach azyatyckich, przyzwyczajonych już do uważania narodów białych za niezwyciężone, podziałały na Chiny jak głośne wezwanie do odrodzenia, budząc w nich nadzieję, że i one mogą dźwignąć się z upadku, że i one, podobnie jak Japonia, zdołają podnieść się na poziom, z którego spojrzą Europie prosto w oczy i będą z nią traktowały jak równy z równym.

Skostniałe Chiny wydawały się skostniałemi tylko z daleka. Wewnątrz tego olbrzymiego państwa i społeczeństwa nie ustawały nigdy ani na chwilę głębokie procesy społeczno-polityczne, które niejednokrotnie ujawniały się nazewnątrz z tak potężną siłą, że Europa uważała za konieczne czynnie mięszać się do wewnętrznych spraw chińskich, na czem Chiny wychodziły zawsze gorzej, niż na najkrwawszych rewolucyach domowych. Wybuchy niezadowolenia społecznego były w Chinach zawsze częste. Wytworzyła się nawet pewna ich pe-

rwodyczność. Jednakowoż charakter tych wybuchów był zawsze jakiś niejasny i nieokreślony. Jak gdyby czara cierpliwości chińskiej —wiadomo, jak ona jest wielką—napełniwszy się cierpieniami z powodu nędzy i przeludnienia, z powodu nadużyć administracyi i bezsilności wobec wrogów zewnętrznych, sama wylewała się automatycznie niejako, aby się dalej w tym samym porządku napełniać...

Dopiero zwycięstwo japońskie na wodach i ziemiach wschodniej Azyi wytworzyły w tych wybuchach niezadowolenia i rozpaczy dziesiątek i setek milionów poddanych syna słońca świadomość celu ich dążeń i żądań. Pod wpływem tych zwycięstw zrozumiał naród chiński, że celem tym może być tylko gruntowna reforma całej jego cztery tysiące lat trwającej państwowości. Reformą tą zaś może być tylko konstytucya. Powoli przekonanie to najoświeceńszych i najszlachetniej myślących głów chińskich utorowało sobie drogę do skamieniałych istotnie pojęć najezdniczej dynastyi mandżurskiej. Zmarła cesarzowa wdowa, która pod każdym względem zasługuje na porównanie z Katarzyną II rosyjską, zrozumiała ostatecznie, że przyszłość Chin leży tylko w przeprowadzeniu takich reform, które dały niebywałą potęgę tak drobnej w porównaniu z niemi Japonii.

Idąc też za przykładem Japonii, cesarzowa wdowa we wspomnianym swoim edykcie, zapowiadającym nadanie konstytucyi, ustanowiła dziesięcioletni okres przygotowawczy, który miał poprzedzić zwołanie parlamentu dwuizbowego.

W ciągu owego okresu przygotowawczego miał być wprowadzony szereg reform tyczących się samorządu lokalnego, sądownictwa, finansów i t. p. opartych na jednolitym planie, a zdążających do przygotowania zarówno władz jak ludności, do przystosowania się do nowego —konstytucyjnego ustroju.

Pierwszym stopniem systemu reprezentacyjnego były sejmy prowincyonalne. Stosownie do ogłoszonego w r. 1906 programu reform zostały one zwołane w r. 1909 i już od roku funkcyonują bardzo sprawnie i z wielkim dla swoich prowincyi pożytkiem.

W roku ubiegłym zebrała się w Pekinie rada narodowa, znowu ściśle wedle zapowiedzi cesarzowej wdowy. Do rady tej weszli po połowie wybrani przez sejmy prowincyonalne delegaci i mianowani przez cesarza dygnitarze i książęta krwi. Rada ta jest ciałem doradczem, pozbawionem inicyatywy ustawodawczej. Rada wyraża tylko swoje opinie o zamiarach rządu. Opinie te przedkładane są cesarzowi, który jednak może ich nie uwzględniać. Pozatem jednak ma ta rada pewne prawo kontroli nad prawomocnością postępowania administracyi, wykonywane w ten sposób, że rada zgłasza interpelacye do ministra, który ma obowiązek na nie odpowiadać. Wybory członków tej rady oparte na bardzo wysokim cenzusie majątku, nauki lub urodzenia czynią ją odrazu reprezentacyą tylko najwyższych warstw ludności, zresztą zgodnie z pierwotnym zamiarem, aby radę tę przemienić w izbę wyższą po zwołaniu parlamentu.

Usankcyonowany z wysokości tronu ruch konstytucyjny zaczął jednakowoż tak potężnie wzrastać, że utrzymanie dziesięcioletniego terminu przygotowawczego stało się niemożliwem bez narażenia państwa na silne wstrząśnienia rewolucyjne. Zwołane sejmy prowincyonalne stały się odrazu ogniskami silnej agitacyi za przyśpieszeniem konstytucyi. Delegacye tych sejmów przybywały po dwakroć w roku ubiegłym do Pekinu z petycyami w tej sprawie. Petycye te jednak odrzucono, samych zaś delegatów wywieziono przemocą na miejsca ich zamieszkania. Surowość ta jednak nie na wiele się zdała. Bo oto, gdy zebrała się rada narodowa, w samym Pekinie powstało ognisko oficyalnej niejako agitacyi konstytucyjnej. Nowa ta bowiem reprezentacya, mimo tego wysoce konserwatywnego charakteru, jaki usiłowano jej nadać, nie oparła się ogólnemu prądowi, lecz przeciwnie stanęła na czele ruchu konstytucyjnego. Nawet wchodzący do rady książęta krwi oświadczyli się za przyśpieszeniem konstytucyi.

To też na grudniowem posiedzeniu swojem rada narodowa wśród ogromnego entuzyazmu uchwaliła zwrócić się z petycyą do regenta, aby skrócił termin przygotowań do konstytucyi i wprowadził ją natychmiast. Teraz rząd znalazł się w położeniu znacznie trudniejszem, niż wobec petycyi sejmów prowincyonalnych. Rady narodowej nie mógł przecie rozpędzić, ani też jej opinii zupełnie zignorować, tem bardziej, że najwyżsi dygnitarze chińscy i przedstawiciele najpotężniejszych rodów zsolidaryzowali się w żądaniu przyśpieszenia konstytucyi. Odnośną uchwałę rady wielu jej członków zwyczajem starochińskim podpisało krwią własną, poczem cała rada „in corpore“ udała się przed pałac cesarski, oświadczając, że dopóty nie odejdą, dopóki regent nie da na uchwałę jej odpowiedzi. Wobec tego rząd nie mógł nawet zwlekać i musiał zdecydować się na ustępstwo. Polega ono na tem, że termin nadania konstytucyi skrócono o cztery lata, czyli, że będzie ona wprowadzona w życie w r. 1913.

## Skład sejmu finiandzkiego.

Skład partyjny sejmu finlandzkiego naogół nie bardzo się zmienił w ciągu lat pięciu.

Widać to z poniższej tabelki:

| | 1907. | 1908. | 1909. | 1910. | 1911. |
|---|---|---|---|---|---|
| Socyaldem. | 80 | 83 | 84 | 86 | 87 |
| Starofin. | 59 | 54 | 48 | 42 | 42 |
| Młodofin. | 25 | 27 | 28 | 28 | 28 |
| Szwedom | 24 | 25 | 25 | 26 | 25 |
| Agrar. | 10 | 19 | 13 | 17 | 16 |
| Rob. chrześc. | 2 | 2 | 2 | 1 | 1 |
| Razem | | | 200 | | |

W roku 1907 brało udział w wyborach 899,347 obywateli, w r. 1908 -817,337, w r. 1909—847,244, w r. 1910--789,633 i w r. 1911—789,389.

## Kolej Zmierzynka-Chełm.

Wśród projektów, które mają być rozpatrzone przez kijowski komitet rejonowy znajduje się projekt kolei Zmierzynka-Chełm, opracowany przez gubernialne ziemstwo wołyńskie, której ma być nadana nazwa „Wołyńskiej“. Kierunek kolei zamierzony jest następujący: od Zmierzynki przez powiat lityński na przestrzeni 13 wiorst, równolegle do linii kol. Pol.-Zach. i dopiero po przejściu zamierzonego przystanku „Meżyrów“ uchyla się od niej na północny-zachód, przechodząc obok wsi Serbinowce, dalej pomiędzy wsiami Rożeny i Hołowczyńce. Na odległości 22 wiorst od Zmierzynki tor skręca na północny-wschód i na 26 wiorście podchodzi do stacyi „Petrani“. Dalej idąc w tym samym kierunku, tor półkolami obchodzi napotkane góry i przecina okolicę wsi Dubowa, Łysogórka, Poczapińce i Borków, zatrzymując się na 51 wiorście od Zmierzynki u stacyi Lityn, obok miasteczka powiatowego tej nazwy. Stąd odnoga skręca znowu na północny-zachód, przechodzi obok wsi Kusikowce, Zinowińce, Janowce, pozostawiając na lewo m. Nowokonstantynów, i podchodzi do stacyi „Siniawka“ (Mała Siniawa). Stąd podąża ona w dotychczasowym kierunku, na 90-tej wiorście przechodzi obok Starej Sieniawy, postawiając ją na lewo i na 104 wiorście dobiega stacyi Eliaszówki, stąd. w tym samym kierunku—wkracza do powiatu starokonstantynowskiego gub. wołyńskiej i podchodzi do Starokonstantynowa. Za Starokonstantynowem tor obchodzi z prawej strony miasteczka Kuźmin i Kulczyce, przechodzi obok Mazeniec i wchodzi do pow. zasławskiego, zdążając ku stacyi Orlińce, znajdującej się już o 145 wiorst od Zmierzynki. Stamtąd kolej przecina dobra Antonińskie, dochodzi do projektowanej stacyi Kuźmińce, odległej o 173 w. od Zmierzynki, następnie między Kuźmińcami a Lachowcami wkracza do pow. ostrogskiego, na 184 wiorście przechodzi przez Horyń i o 6 wiorst dalej dochodzi do Lachowiec. Od Lachowiec linia uchyla się na zachód, a między tą stacyą a wsiami Kaszyńce i Liski przecina granicę pow. krzemienieckiego i ostrogskiego, opuszcza ten ostatni i pow. krzemienieckim skierowuje się do ożywionego handlowego punktu—miasteczka Szumska, gdzie znowu ma być urządzona stacya na odległości 203 wiorst od Zmierzynki. Za Szumskiem odnoga przechodzi przez okolice miasteczka Rachmanowa, skręca na północny-wschód i stąd, prawie w prostym kierunku ku Dubnowi, za w. Antonowicami wchodzi do pow. dubieńskiego. Na 240 wiorście w pow. dubieńskim projektowana jest stacya Zamyszówka, po przecięciu której tor zaczyna się zbliżać ku linii Radziwiłłowskiej kol. Poł.-Zach., omija wsie Siemiduby i Wolicę wreszcie na 255 wiorście podchodzi do Dubna, przed którem ciągnie się na przestrzeni 5 wiorst równolegle do toru kolei Poł.-Zachod., uchyla się od niego na prawo i okrąża Dubno z północno-wschodniej strony. Punkt ten, gdzie nowa kolej przecina linię Radziwiłłowską, oddalony jest od Zmierzynki o 265 wiorst. Od Dubna kolej uchyla się coraz więcej na północny zachód, przechodzi obok wsi Hołowczyńce, pozostawia miasto Murawińce na prawo i podchodzi do Targowicy pow. dubieńskiego, gdzie również ma być urządzona stacya. Od Targowicy linia skierowuje się coraz więcej na zachód, miedzy nią a w. Radomyślem pow. łuck. wkracza do pow. łuckiego i zatrzymuje się w Radomyślu, odległym od Zmierzynki o 295 wiorst. Za Radomyślem odnoga mija wieś Wigurowice i u wsi Biskupice wchodzi do pow. włodzimierskiego, gdzie na 321 wiorście ma być urządzona stacya Błudów obok wsi tejże nazwy. Następna stacya, o 29 wiorst dalej—Łokacze, w miasteczku, poza którą na 374 wiorście nowa odnoga łączy się z linią Kowelską i podchodzi wraz z nią do Włodzimierza Wołyńskiego na 375 wiorście; okrążając m. Włodzimierz ze strony północnej, linia skierowuje się na zachód i dochodzi do Ustiługa na granicy gub. lubelskiej.

Stąd linia skręca na północ i podchodzi do Korytnicy, również na granicy gub. lubelskiej, odległej o 405 wiorst od Zmierzynki, potem przecina rzekę Bug i gub. lubelską skierowuje się do Rudolfina (435 wiorsta) i wreszcie na 444 wiorście od Zmierzynki łączy się z koleją Nadwiślańską w okolicy Chełma. Linia ta, skracając przestrzeń między Zmierzynką a Chełmem o 87 wiorst, posiadać będzie ważne znaczenie handlowe.

Od Lachowiec od projektowanej kolei Wołyńskiej odchodzi jej odnoga, łącząca Lachowce ze stacyą Ożenin kol. Poł.-Zach. Za Lachowcami odnoga ta skierowuje się wprost na północ, przechodzi obok wsi Wilii, odległej o 20 wiorst od Lachowiec i idzie ku Ostrogowi, a z Ostroga do Ożenina. Długość tej odnogi—60 wiorst.

Projekt powyższy, po rozpatrzeniu go przez zarząd komitetu rejonowego d. 14 stycznia r. p., wejdzie pod obrady komitetu w lutym.

## Na schyłku 1910 roku.

Rok rocznie w dniu św. Sylwestra dumka nasza, gdyby gołąbka srebrnopióra, mimowoli leci gdzieś hen — w promienną dal, buja nad ojczystymi zagonami, nad strzechą rodzinną, nad miłym, pełnym uroku i wdzięku, zakątkiem, gdzieśmy poraz pierwszy ujrzeli światło dzienne; to znów lotem strzały pędzi na cmentarze, miejsca wiecznego spoczynku, które, otworzywszy swe podwoje, może niedawno wyrwały nam przemocą drogą naszemu sercu osobę, to wreszcie, wznosząc się coraz wyżej, w jakiemś cichem sierocem łkaniu chciałaby się zanurzyć w b[illegible]ach niebios — i już więcej stamtąd nie [illegible]

[illegible] toż dlaczego takie smutne dumy w p[illegible]owego Roku — zapyta pewno niejed[illegible] w dniu tym otucha wstępuje w serce na[illegible]kładamy sobie nawzajem życzenia, łudzimy się nadzieją lepszych czasów...

Tak. Wszystko to jest bardzo piękne. Niezbitą jednakże jest prawda, codziennem doświadczeniem stwierdzona, że łódź nasza coraz bliżej jest portu wieczności, że każdy Nowy Rok aż nadto wymownie stawia nam przed oczy znikomość i marność tego, w czem ludzie pokładają szczęście swoje. Cofnijmy się tylko na chwilę myślą daleko wstecz i patrzmy. Oto widzimy siebie naprzód, jako małe dzieci, nieznające, co to są troski, niepokoje i zmartwienia. Przed oczami naszej duszy przesuwa się cały szereg błogich, niewinnych lat dziecinnych, opromienionych jakiemś niezwykłem światłem szczęścia.

Niedawno, zdaje się, matka składała nam ręce do modlitwy, niedawno zaczęliśmy dopiero poznawać rąk Bożych cuda, a dziś niejeden z nas, spojrzawszy poza siebie, w minioną przeszłość, widzi najwyraźniej, że daleko już odpłynął od brzegu młodzieńczych marzeń, zachwytów i nadziei—i sam nie wie, czy dotychczasowe jego życie było snem, czy rzeczywistością. Dnie i tygodnie, miesiące i lata szybko uleciały, zstąpiły w ciemną, przepaścistą otchłań zapomnienia, a nad nimi rozpostarła się gruba zasłona przeszłości. Chciałoby się nieraz zawrócić łódź do brzegu, pragnęlibyśmy krzyknąć błagalnie: „wróćcie dziecinne błogie chwile“, ale naprożno: brak tchu.

— Alors il me semble — powiedziałby w danym razie francuz — qu'un ange, qui pleure, emporte sur ses ailes ma larme calme! — a żywego temperamentu włoch dodałby napewno: „La vita terrena consoa credita — sono ombre vane“; nasz zaś rusin, spoglądając na stepy ukraińskie, rzuciłby smętnie: „Lita moi mołodyi — chutko wy mynuły: powijałyś het' po świti, wernutyś zabuły!“.

Stanąwszy dzisiaj na najwyższym stopniu, jakby na szczycie jakiejś góry, na którą wstępowaliśmy w ciągu ubiegłego roku, widzimy stamtąd jasno i dokładnie wszystko, cośmy przebyli, przecierpieli, cośmy z własnej najezęściej winy stracili.

Jednocześnie zaś, wstępując w tajemniczą przyszłość Nowego Roku, nie wiemy, czy dni jasne, czy też niedolę i łzy ukrywa on w swym cieniu.

— A więc pozostaje tylko jakaś rozpacz— zauważy szan. czytelnik. Bynajmniej. Pozostaje nauka, żeśmy w duchu Chrystusowym powinni należycie korzystać z każdej chwili, że obok obowiązków i kłopotów doczesnych — należy przedewszystkiem pamiętać o tem, co nas za progiem wieczności czeka. Świat dzisiejszy, zmateryalizowany do najwyższego stopnia, na widok rozmaitych nieszczęść, które spadają raz po raz, szczególniej na nasze społeczeństwo, wszędzie szuka przyczyn tej smutnej rzeczywistości, podaje nawet własnego wymysłu remedia, najgłówniejszej zaś, pierwszej przyczyny nie chce widzieć. A przecież ona jasna, jak słońce: odstąpiliśmy od wiary ojców naszych!

**Ks. dr. W. Nejmak.**

Teplik na Podolu.

## List do Redakcyi.

Otrzymujemy z prośbą o umieszczenie następujące pismo, które chętnie drukujemy, zaznaczając z naszej strony, iż ścisłe zespolenie losów „Głosu Katolickiego“ z „Ludem Bożym“ nie wydaje nam się całkowicie trafne:

Kilka słów w sprawie zawieszenia wydawnictwa tygodnika „Głos Katolicki“.

W № 340 „Dziennika Kijowskiego“ z uczuciem zawodu i żalu odczytaliśmy smutną wiadomość, podaną przez ks. prałata Stawińskiego, że wydawnictwo „Głosu Katolickiego“ zostało zawieszone.

Właściwie stało się to, co wogóle się staje tam, gdzie sprawą, która z natury swojej powinna obchodzić ogół i która czerpie swe życie i istnienie z zasiłków ogółu, kieruje z konieczności lub z własnej woli jednostka, bez faktycznego udziału ogółu.

Że nie uwzględniono powyższego warunku, że wielka i odpowiedzialna sprawa wydawnictwa „Głosu Katolickiego“ spoczywała na barkach wyłącznie jednego, że nie przygotowano zawczasu, na wypadek ustąpienia redaktora, zastępcę, a nadewszystko, że ogół stał obojętny poza terenem prac i kłopotów redakcyjnych, których przecie ustępujący redaktor miał bez liku, przeto dzisiaj, wielka idea religijno-narodowa na Kresach ponosi porażkę wielką, dotkliwą.

Jednocześnie z upadkiem „Głosu“ wyrządzona została krzywda kościołowi i narodowi, oraz zadany został bolesny cios w serce tych, co umiłowali ideę, wyrazicielem której miał być „Głos“.

O doniosłości zaś tej idei — o potrzebie specyalnego, katolickiego czasopisma na Kresach, chyba nie potrzebuję pisać.

Tam, gdzie blizko milion katolików pozbawionych jest możności prawidłowego, religijnego kształcenia się, gdzie tyleż dusz poganieje i wynaradawia się, gdzie setki tysięcy zginęły i giną dla Kościoła i narodu, gdzie rodziny, jedyne ostoje i źródła naszej przyszłości, przestają nosić charakter chrześcijański i ojczysty, gdzie ludzie złej woli sieją świadomie najzgubniejsze teorye i poglądy i przez to odrywają od Kościoła, już nie jednostki, lecz całe szeregi, tam czasopismo specyalne, religijno-narodowe, kształcące i uświadamiające, potrzebne jest, jak życie, cenne, jak zdrowie, niezbędne, jak pokarm codzienny.

To też sprawa takiego czasopisma powinna obchodzić już nie jednostkę, nie szczupłe grono, lecz wogóle wszystkich wierzących po katolicku, czujących po polsku.

Takie czasopismo, jako jedyna placówka na Kresach, powinno skupić koło siebie wszystkie najszlachetniejsze jednostki, wszystkich obywateli kraju, by jak ongi, pod zacną dłonią ks. Kordeckiego, tak dzisiaj pod kierunkiem obieranego przez dyecezye kapłana, módz wspólnemi siłami obronić [illegible] społeczeństwo od nawały, zewsząd się cisnących, spo[illegible]łych poglądów i wpływów.

A jednak wręcz odmiennie się stało... Dlaczego?...

Zwykle w chwilach klęski i upadku ludzie słabej woli starają się oskarżać i potępiać wyłącznie tylko drugich, my jednak, dzisiaj,

**Adam hr. Rzewuski.**

# Na głuszce!..

(Dokończenie).

Ruszamy ogromną czarnością nocy pochłonięci, gdy wtem tracę równowagę i wpadam po pas prawie w jakąś jamę z wodą, a silny plusk zdradzieckiej pułapki szeleszczącym echem odbija się dokoła.

— Jakby to przed Soroczym brodem się stało, toby już i po naszym śpiewaku było!...— wystękał po cichu leśnik.

— Łehcze, aj łehcze, panoczku, na miły Bóg wielmi ostrozno!... — prosił... — Ot tak kijem dobrze poprobójcie...

— A teper stańmo!... Zaczekamy teraz tutaj, doki stroną bielić zacznie...

Siadam tedy na swej lasce-stołku, mój towarzysz przykucnął tuż przy mnie i całe nasze jestestwo w jeden słuch się zmienia.

Wschodnia strona nieba powoli blednąć poczyna... wszystko dokoła w martwy się spokój wgrążyło...

Wtem...

Chrapnięcie słomki jednej, drugiej...

Jakiś krzyk w dali beczący...

Ptaszyna nieznana przefrunąwszy zakwiliła.

I znowu martwa cisza, i znowu ani drgnięcia, bajeczny spokój, z doskonałych najdoskonalszy, dwoje istot myślących w zaczajeniu ich kręgiem otacza.

Niekraszewicza ogarnia myśliwska gorączka... Brew zmarszczył, uszy wytężył i powiada.

— Panoczku, jej-Bohu klapaje!

Ja właściwie nic jeszcze nie słyszę, ale Niekraszewicz w takich razach — wyrocznia... Jeżeli Niekraszewicz mówi, że „klapaje“, to inaczej być nie może, jeno tak właśnie musi być w istocie.

Nasłuchuję...

Pieśń głuszca ma w sobie dźwięki, do żadnych innych dźwięków na świecie niepodobne... coś z dziedziny mar i snów głębokich... Słyszy się ją, jak gdyby przygłuszoną i przyćmioną półmrokiem pierwszych wschodów i tajemniczych sił budzącej się ze snu natury.

Słucham i już ją słyszę.

Uszu moich dobiega wyraźne klapnięcie...

Jedno... drugie...

Zatokował!...

Żadna już siła zatrzymać nas niezdolna, przeciwnie, jakiś nakaz niezwalczony z ziemi nas zrywa... i jedną z dwóch metod myśliwskich zastosować doradza...

Bo są dwa sposoby dla podejścia głuszca, który „gra“. Bagiński twierdzi, że gdy ptak poczyna raz po razie klapać — wtedy już należy podskakiwać, gdyż tym sposobem cztery kroki, albo i całych pięć nawet można zrobić.

Natomiast Niekraszewicz twierdzi:

— Doki klapaje, urwać wielmo często może śpiwak taki; a jak win na piśniu pereszoł, to uże konczyt' musi; ze trzy stupaki tylko postawisz panoczku — to nie bieda.

Mnie osobiście się zdaje, że to zależy od terenu, od indywidualnych cech ptaka, od pogody wreszcie.

Tam, gdzie głuszce nie są płoszone (według miejscowej gwary „podczuczane“), gdzie niema bagna, łomów i zawałów — w suchym borze, w piękny, nie mroźny ranek bez zbytniej ostrożności można podejść na strzał.

Inaczej atoli rzecz się ma z kogutem już „zdradzonym“, śród trzaskających pod nogami gałęzi lub chrupającej kry lodu na zamarzłem błocie.

Wtedy nawet w pełni „szlifowania“, t. j. momentu miłosnej ekstazy ptaka — więcej jak parę kroków nie postawisz... Bo niejeden z nich chytry i ostrożny, urwie nieraz w połowie, zamilknie, nasłuchując, i dopiero powtórzywszy ten manewr kilkakrotnie, na dobre czarom uniesień się odda.

Wesoła wówczas sytuacya myśliwego! W najniedogodniejszej czasem pozycyi, jak złodziej na gorącym uczynku przyłapany, stać musisz nieruchomie jakie minut dziesięć, a często i więcej. Najmniejszy bowiem ruch wystarczy, aby całonocny zachód przepadł na marne... Łup, łup, łup!... nad wierzchołkami sosen i tyle tylko widziałeś głuszca!...

Ubić zrywającego się ptaka nawet na blizką metę rzadko się zdarza, gdyż wybornie między gałęźmi manewrować potrafi, a i względna ciemność pierwszych wybłysków poranku nie mało zwykle przeszkadza.

Natomiast ostrożność zgoła inny stan rzeczy wytwarza...

Oto jestem pod głuszcem...

Na grubej gałęzi sosnowej w pół wysokości pnia dostrzegam długą sylwetkę ptaka... Widzę jego szyję wyciągniętą, jak u żmii, z odstającą brodą... nawpół rozwarty ogon, czyli „wachlarz“ i całą wreszcie postać, drgającą upojeniem szału.

Pieśń cudna, pieśń miłości leje się nieprzerwaną strugą...

I śmierć już czyha... koniec nieomylny nad szaleńcem zawisa!

Nacieszywszy się wspaniałym widokiem do woli, spokojnie biorę „pod pieśń“ czarną masę na cel... Głuchy strzał pada i stokrotnem echem po rannych oparach puszczy błądzi i w ślad za strzałem olbrzymi okaz, łamiąc gałęzie, z ciężkim łomotem wali się na wilgotną ziemię, która go wyhodowała, której tyle siły i szczęścia zawdzięczał.

Requiescat!...

Skonał w rozkoszy, zamilkł na wieki śród najintensywniejszego napięcia mocy i radości życia...

* * *

Pamiętam doskonale dwa moje koguty, przy niezwykłych okolicznościach wzięte.

A było to w przepysznych lasach Bagniowskich, posiadłości państwa Hieronimostwa Kieniewiczów, w domu których, ze staropolskiej szczerej i szerokiej gościnności znanym, kilkakrotnie przebywać mi się zdarzyło.

Wybrałem się z leśnikiem Morozem, postacią, jakby prosto ze szkiców Fałata zdjętą, i podeszliśmy głuszca w sam czas i w samą porę. Gdy raptem kogut wśród pieśni miłosnej się zrywa i z łopotem ciągnie nademną.

Jużem się złożył, chwili brakło i byłby padł strzał, lecz oto Moroz rzuca się gwałtownie na mnie i z żelazną siłą chwytając moje ramię, przeraźliwie nad uchem mi huczy:

— Ne dam strelat'!... ne dam!

Zdumiony tą nieoczekiwaną interwencyą, stanąłem, jak wryty, podczas gdy wspaniały ptak, przepłynąwszy ponad moją głową, minął polankę i, usiadłszy na wierzchołku jednej z sosen przeciwległych, w najlepsze „grać“ zaczął.

Dodam, że była to pora już spóźniona i na wschodzie pierwsze promienie słońca purpurą królewską i złotem barw radosnych śpiewały przestworzom niebieskim hosannę zarania dziennego.

Zdumienie moje pierzchło jak sen.

Ufny w swoją starą „Szailerówkę“, z którą od lat kilkunastu poluję, nie mogłem się powstrzymać i w przestrzeń jakich stu kroków rzuciłem strzał ryzykowny.

Los mi sprzyjał.

Ogromny śpiewak pieśni swej nie dokończył i w świetlanych potokach mgły różowej spadł, jak kamień, we wrzosy i mgły głębokie.

Później dopiero przyszły refleksye. Fakt był rzadki, lecz zgoła nie niezwykły, stare bowiem a doświadczone egzemplarze używają niekiedy takiego manewru zrywania się i przesiadania na nowe miejsca, aby tą fanaberyą iście kawalerską zwabić do swego tokowiska nowe kury, lecące zwykle, jak ćmy na ogień, na słodki lep Don Żuanów puszczy.

Stało się więc, że dzięki mądrości leśnej Moroza i gruntownej jego eksperyencyi w zakresie obyczajów głuszcowych, zyskałem sposobność pięknego strzału „pod pieśń“ w rzadkich warunkach pory prawie dziennej.

Trzeba było przytem widzieć radość mego towarzysza, który serdecznie mnie przepraszał za zbyt obcesowe obejście i szczerze się zachwycał dalekim i celnym moim strzałem.

Na tle zbudzonej ze snu puszczy w świeżych promieniach porannego słońca, ten prosty szary chłop polski o wynędzniałej twarzy ziemistej, z obciętą grzywą płowych włosów, z rzadką bródką i skrą rzetelnego tryumfu w poczciwych oczach — był prawie imponujący i niemal piękny.

A oto wypadek drugi, który na tym samym terenie i w towarzystwie tegoż Moroza miał miejsce.

Było to wczesnym bardzo rankiem.

Pamiętam, że po strzale kogut odleciał jeszcze od nas o kroków kilkadziesiąt i dopiero wówczas usłyszeliśmy, jak ciężko zapewne ranny spadł z mocnym łopotem w gęste łoziny tak zwanej „grzędy“, to jest zarośniętego błota.

Naturalnie poszliśmy wnet z Morozem na poszukiwanie naszej zdobyczy w kierunku, w jakim spadła, lecz przekonaliśmy się po chwili, żeśmy nie byli samotni.

Okazało się, że rywal zamordowanego, o jakie pół wiorsty za błotem „grający“, spostrzegł również ten ruch rannego ptaka i, wytłómaczywszy go sobie fałszywie, jako manewr w puszczy znany, a zwabienie płochych białogłów głuszcowego rodu mający na widoku, rzucił się jak szalony, dla zakosztowania słodyczy cudzego haremu.

Chwila...

I olbrzymi ptak, przemknąwszy ponad naszemi głowami, zapadł na poblizkiej sośnie, nie przeczuwając niebezpieczeństwa, które już czyhało.

Druga chwila...

I ten wśród pierwszych zaraz tonów czułej pieśni wołania i obietnic, na ziemię padłszy, konwulsyjnie bił, napróżno zrywającemi się do lotu, skrzydłami... A było coś tragicznego w tej katastrofie śmiertelnej wyuzdanego samca, który z nieposkromionej rozkoszy, z najwyższego napięcia siły i pragnień życia w nicość zapadł!...

* * *

Wspomnienia przewijają się w głowie barwnym szeregiem i mają w sobie — radość. Bo niewysłowione uciechy dają polowania na tokach i wogóle tam — w zapadłych lasach poleskich.

Żadne, najwspanialsze rozkłady kulturalnych zwierzostanów nie mogą się porównać z tym zbiornikiem nieporównanych wrażeń, jakim są bory Polesia, bądź w skwarze dni lipcowych i sierpniowych, bądź w czasie wędrówek po błotach na dubeltów i cietrzewi, bądź śród śnieżnej zawiei grudniowej, gdy myśliwi wyczekują wyjścia odyńca lub bohatera wieków minionych — brodatego łosia!...

I żadne, z największym komfortem urządzone pałacyki myśliwskie nie są warte biednej, czarnej, zakopconej chaty poleskiej!

Drogie to, bo swoje; i dziwnie piękne, głębokie i szczere, bo rzetelnie, bez fałszów i „poprawek“, z naturą związane, a raczej prosto z jej przeczystych źródeł płynące.

Ramiona krzepną, krew się odradza i duch młodnieje — tam, w bezpośredniem z ziemią i niebem obcowaniu.

Wierzchownia,
18 grudnia 1910 roku.

czerpiąc doświadczenie z dokonanego faktu, miejmy szlachetną odwagę i powiedzmy śmiało: zawiniliśmy wszyscy... Jedni przez pychę i zarozumiałość, owocem których był zgubny separatyzm, drudzy przez partyjność i stronniczość, których skutkiem była świadoma bezczynność, wreszcie ogół przez wzięcie na się niewdzięcznej i nieszlachetnej roli widza, obojętnie przyglądającego się walce, a nawet agonii potykającej się dla jego dobra wielkiej idei, której wyrazicielem był przecie „Głos Katolicki".

O ile każdy kierownik czasopism, ceniąc wielkość położonego nań zaufania, oraz rozumiejąc wyjątkową odpowiedzialność, jaką przyjął, gdy jako redaktor objął placówkę jedyną, nie powinien bez wiedzy ogółu i bez uprzedniego odwołania się do tegoż ogółu, zawieszać czasopisma, o tyle tenże ogół w razie zachwiania się sprawy powinien pospieszyć na pomoc i jako jeden mąż wyciągnąć dłonie, by podtrzymać upadający sztandar.

Dzisiaj, bardziej niż kiedy, pośpieszyć nam trzeba, gdyż, o ile się nie mylę, z losem „Głosu Katolickiego" ściśle związana jest przyszłość tygodnika „Lud Boży" i to tak dalece, że upadek „Głosu" może być uważany, jako niedaleki upadek „Ludu Bożego".

By uniknąć tej smutnej i prawdziwie niepowetowanej ewentualności, potrzeba:

1) By oba czasopisma były własnością dyecezyi.

2) By, jako takie, były oddane pod kierownictwo specyalnej, dyecezyalnej „rady", obranej z pośród kapłanów i świeckich, której zadaniem byłoby zajęcie się sprawą tych czasopism.

3) By kierownik czasopisma był obierany na walnem zebraniu lub przez „radę" na czas dłuższy lub krótszy.

4) By czasopisma były organem dyecezyalnem, prenumerowanie zaś ich było obowiązujące dla wszystkich kapłanów dyecezyi.

Zbyt mocno wierzę w ideę dobra i prawdy, w uczucia religijne i narodowe, któremi przecie drgają serca kapłanów i obywateli naszych dyecezyi, żebym bodaj na chwilę miał przypuszczać, że idea utrzymania czasopism katolicko-narodowych na Kresach upadnie.

Pozatem sądzę, że Szanowny redaktor „Głosu", nim ostatecznie zwinie wydawnictwo „Głosu", odezwie się do ogółu i naznaczy dzień i miejsce, w którem mógłby złożyć na ręce zainteresowanych dalsze losy zachwianych czasopism.

Proboszcz brahiłowski

Kanonik **Ks. Feliks Sznarbachowski.**

# Bez maski.

Ostatni dzień urzędowego roku.

Rwetes, smutki i utrapienia.

Bo kto od nas więcej w ostatnim dniu załatwia i kto od nas bardziej braku czasu w ostatnim dniu się lęka?

Znają nas pod tym względem i na niespieszącym się Wschodzie... i w Berlinie... i w Wiedniu. Boć przecie nawet t r z e c i m a j a zamarkowaliśmy w naszym kalendarzu dopiero „na samym końcu", skutkiem czego, jak twierdzi historya, dzień ten — nie zo[illegible] uporządkowany.

Więc rwetes. I w tej rozgardyaszowej atmosferze „ostatnich godzin" połapać się i skupić byłoby prawie niemożliwem, gdyby nie obowiązek, nakazujący mi postawić „moją własną kropkę".

Oglądam się przeto uważnie poza siebie i rok umierający (...naturalnie tutejszy, a więc urzędowy) tylko w ten sposób określić potrafię:

...To, co w dniu dzisiejszym pozornie tylko gaśnie, w ciągu 365 dni utrzymywał na swoich barkach „g o r o d o w o j" do spółki z poziewającym obywatelem, który w obawie, że—„jak się to zawali, to dyabli wiedzą, co z tego wyjść może"—ani pleców, ani karku swego nie żałował, wciąż twierdząc swemu towarzyszowi:

— Niech Wasza Gorliwość będzie spokojna. Ja tak długo jeszcze wytrzymam!

**Czarny Jegomość.**

# KRONIKA.

K a l e n d a r z y k.

Dziś 31 (13) † Sylwestra P. W.

Jutro 1 (14) **Nowy Rok.** Obrzezanie Pańskie.

Wschód słońca godz. 7 m. 59
Zachód słońca godz. 4 m. 18
Długość dnia godz. 8 m. 19

— **Numer dzisiejszy drukowany jest nowem pismem, które sprowadziliśmy specyalnie dla osiągnięcia większej czystości i jasności druku.**

— **Z P. T. G.** Projektowana na dzień dzisiejszy w P. T. G. tradycyjna wieczornica „Spotkanie Nowego Roku" z powodów od zarządu T-wa niezależnych do skutku nie dojdzie.

— **Z sekcyi miejskiej Koła kobiet.** Za przykładem lat ubiegłych sekcya miejska Koła kobiet urządza zaraz po Nowym Roku choinkę dla ubogiej dziatwy — w przytułku na rogu Lwowskiej i Obserwatornego zaułku (№ 16).

Ale środki materyalne, któremi sekcya rozporządza na ten cel, są b. szczupłe, o ciepłem odzianku i obdarowaniu wszystkich — myśleć trudno.

Więc opiekunki przytułku zwracają się z gorącą prośbą do czytelników — a głównie do czytelniczek „Dziennika Kijowskiego".

Niech nasi „milusińscy" szczodrze obdarowani przy „Gwiazdce" ofiarują część swoich starych zabawek dla rozradowania serduszek swoich mniej uprzywilejowanych siostrzyczek i braciszków.

A matki niech przejrzą garderobę swoich pociech i zużyte lub zbyt ciasne już ubranka, obuwie i bieliznę — oddadzą na okrycie tych dzieci, których matki nie mają za co ubrać i przed chłodem zabezpieczyć.

Pamiętajmy, że „kto prędko daje — dwa razy daje".

— **Skarga wyborcza z cyrkułu bulwarowego.** Grono wyborców z cyrkułu bulwarowego zakwestyonowało prawo wyborcze 17 osób, biorących udział w wyborach z tego cyrkułu. Pierwsze miejsce wśród nich zajmuje grono dzierżawców gruntów, należących do kijowskiego T-wa dobroczynności, którzy aczkolwiek posiadają tam swoje zabudowania, nie mają jednak prawa wyborczego. Skarżący cytują artykuł prawa, w myśl którego prawo udziału w wyborach przysługuje osobom posiadającym na własność lub jako dożywocie nieruchomość obciążona miejskim i innymi podatkami. Zdaniem skarżących, wskazani wyborcy, choć opłacają podatki, czynią to na mocy umowy z T-wem dobroczynności, w imieniu którego również opłacają premie ubezpieczeniowe. Nieruchomości należące do wskazanych osób po ekspiracyi umowy przechodzą na własność T-wa, czyli są w czasowem władaniu rzeczonych wyborców i na mocy takiej właśnie argumentacyi zarząd miejski odmówił kilku innym dzierżawcom zapisania na listę wyborczą. Następnie skarżący wskazują na udział w wyborach kilku osób nie mających 25 lat oraz jednej osoby, biorącej udział w wyborach na mocy plenipotencyi osoby zmarłej przed 17 laty. Skarżący proszą o skasowanie wyborów pierwszych i uzupełniających z cyrkułu bulwarowego.

— **Teatr polski.** Jutro wieczorem odbędzie się próba generalna z niedzielnej premiery lekkiej komedyi „Nieznany tancerz". Przedstawienie niedzielne będzie benefisowem przedstawieniem reżysera naszego teatru, p. Staniewskiego, który wśród publiczności kijowskiej ma ustaloną opinię uzdolnionego odtwórcy bohaterów szeregu sztuk, wystawionych na naszej scenie.

— **Rozbicie pociągów.** Wczoraj na 94 wiorscie linii kolei Południowo-Zachodniej między Fastowem a przystankiem Bród Soroki wykoleił się o godzinie 6 min. 10 rano pociąg towarowy № 532. Wypadek nastąpił wskutek oderwania się haka łączącego wagony. Cztery wagony zeszły z szyn i są znacznie uszkodzone, dwa z nich przewróciły się w poprzek toru, zatarasowując przejazd po obu liniach. Ofiar w ludziach niema. Z powodu zatarasowania toru wszystkie ranne pociągi pasażerskie (№№ 8, 28, 12, 15 i 21) przychodzące do Kijowa, znacznie się spóźniły.

— **Skarga wyborcza z cyrkułu starokijowskiego.** P. Lubinskij wniósł do gubernatora kijowskiego zażalenie na nieprawidłowy przebieg wyborów z cyrkułu starokijowskiego. Skarżący prosi o unieważnienie wyborów z tego cyrkułu, pierwszych, jakoteż dodatkowych, wskazując przy tem na nieprawidłowy udział w wyborach 17 osób w pierwszych, dn. 17 listopada i oprócz tego 4 osób w wyborach uzupełniających dnia 3-go grudnia. Między innemi wymienieni są pp. Piotr Brzeziński, biorący udział w wyborach na mocy cenzusu nieruchomości, wzniesionych na wydzierżawionym od kościoła gruncie, A. Mianowski (okazało się, że nie brał on udziału), K. Rząśnicki — przedstawiciel kijowskiego T-wa elektryczności, nie mającego prawa udziału w wyborach, ponieważ do zarządu jego wchodzą obcy poddani, w pierwszym rzędzie dyrektor T-wa p. Bekker (okazało się, że p. Bekker jest poddanym rosyjskim); przedstawiciel powszechnego T-wa elektryczności, do zarządu którego mają wchodzić zagraniczni poddani i żydzi; prywatny bank handlowy, do zarządu którego wchodzą żydzi, Margolin, Brodzki i inni i który jakoby w ostatnich czasach przeszedł na własność p. Jaroszyńskiego. Następnie p. Lubiński wskazuje na niedokładne funkcyonowanie atomatycznych urn wyborczych i w końcu prosi o sprawdzenie pełnomocnictw, wydanych przez 19 osób, między innemi panie: Podhorska, [illegible] nego, T-wo akc. Borman i Szwede oraz warszawskie T-wo asekuracyjne. Według posiadanych przez nas wiadomości ze wskazanych osób można zakwestyonować tylko 6.

— **Nieszczęśliwe wypadki.** Chodniki kijowskie, utrzymywane nieporządnie i rzadko posypywane piaskiem, są w tym roku przyczyną wielu wypadków. Wczoraj zrana „Pogotowie" było wzywane do trzech osób, które pośliznąwszy się na ślizkim chodniku, upadły, doznając silnych potłuczeń. Pytanie: dlaczego policya nie pilnuje porządku na chodnikach?

— KRADZIEŻE. W sklepie Szwarcmana na Padole skradziono kilka sztuk materyału. Pięć z nich policya wykryła w domu № 43 przy ul. Wołoskiej u M. Bruwko. Pozatem okradziono mieszkanie następujące: F. Żuka (Tarasowka 30), Zeleninej (Turgieniewska 91), Sokołowa (Petrowska 25), Wasilewskiej (Kożemiacka 34), W. Cielińskiego (Głuboczycza 43) i D. Janowicza (Helenowska 32).

— W SPRAWIE SPRZEDAŻY GAZET. Policmajster wydał wczoraj rozporządzenie, na mocy którego dzieciom oraz osobom nie posiadającym specyalnego pozwolenia zostało wzbronione zajmowanie się sprzedażą gazet.

— USIŁOWANIA SAMOBÓJSTA. W domu № 126 przy ul. Żylanskiej otruł się kwasem karbolowym pomocnik kucharza Jakób R. „Pogotowie" odwiozło go do szpitala.

Onegdaj przy szosie Kadeckiej № 12 usiłowała odebrać sobie życie Natalia S. Samobójczyni przegrała sprawę w sądzie i została skazaną na 10 dni aresztu; skazanie to zrobiło na niej wielkie wrażenie i popchnęło do desperackiego kroku.

Przy ul. Sofijowskiej № 25 otruła się amoniakiem w mieszkaniu swej siostry córka fabrykanta kijowskiego Zuzanna B. W ciężkim stanie wkaretce „Pogotowia" odwiedziono ją do szpitala Aleksandrowskiego.

ARESZTOWANIE. Dn. 29 grudnia z rozporządzenia policmajstra, policya cyrkułu pałacowego aresztowała przed cukiernią Semadeniego 12 „graczy na giełdzie" za tamowanie ruchu ulicznego. Po spisaniu protokułów wszyscy zostali uwolnieni.

— KARA ADMINISTRACYJNA. Z rozporządzenia gubernatora M. Zajcew (Tereszczenkowska 3) za wmieszanie się do czynności stójkowego, gdy ten spełniał swoją powinność, oraz za ubliżenie temu ostatniemu, został skazany na grzywnę w kwocie 25 rb. z zamianą na areszt pięciodniowy.

— POZWOLENIE NA PRZYJAZD DO KIJOWA. Naczelnik kraju pozwolił 50 uczniom odeskiej szkoły dentystycznej Margolina, z których większą część stanowią żydzi, przyjechać na 3 dni do Kijowa.

NIEOSTROŻNOŚĆ. Wczoraj przy ul. Winogradnej № 18 przez nieostrożność zranił siebie z flowera 14-letni B. Kotlarewskij.

— WALKA NA NOŻE. Wczoraj wieczorem w d. № 6 przy ul. Skobelewskiej nieznani sprawcy zadali stolarzowi T. Małachowowi 5 ran nożem w szyję i piersi. Stan ranionego jest groźny.

## KRONIKA POLSKA.

— **Akademickie wykłady rolnicze.** Wydział doświadczalno-naukowy centralnego Tow. rolniczego urządza w Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie szereg akademickich wykładów rolniczych.

Według ogłoszonego obecnie programu, wykłady trwać będą od 9 do 16 lutego r. b. n. st. Wykładać będą pp.: inż. St. Biedrzycki (uprawa), prof. d-r K. Miczyński (hodowla zbóż, zasiewy), d-r J. Lutosławski (rozwój szkolnictwa rolniczego), prof. d-r J. Nowak (choroby zwierząt domowych), prof. d-r M. Raciborski (bakteryologia rolnicza), d-r J. Trzebiński (choroby roślin), prof. St. Miklaszewski (badanie gleby, wpływ chemii na przemysł rolniczy), inż. Z. Chmielewski (technika mleczarska), prof. d-r W. Karpiński (bakteryologia mleczarska), prof. J. M. Pomorski (chemia rolnicza), d-r inż. T. M. Gologurski (narzędzia rolnicze), d-r J. Kosiński (nawozy sztuczne), prof. S. Sokołowski (hodowla krów) i inni.

Wykłady odbywać się będą codziennie od godz. 10-ej zrana do godz. 6-ej po południu. Opłata za cały kurs wynosi: dla członków Tow. rolniczego 25 rb., dla członków wydziału doświadczalno-naukowego—20 rb., za poszczególne wykłady w stosunku 1 rb. za godzinę.

Zapisy i opłaty przyjmuje wydział doświadczalno-naukowy centralnego Towarzystwa rolniczego.

— **Macierz cieszyńska w r. 1910.** W r. 1910 ubiegło lat 25 od założenia śląskiej Macierzy szkolnej, tej najpoważniejszej dzisiaj polskiej instytucyi na Śląsku.

I tak wspólnie z T. S. L. założyła Macierz w r. 1909 gimnazyum realne w Orłowej, nowe zaś polskie szkoły założyła w r. 1910 w Pietwałdzie i Ostrawie Polskiej na Hładnowie, nowe ochronki w Lutyni Niem. i Małych Kończycach pod Ostrawą, oraz szkoły przemysłowe uzupełniające w Cieszynie i Orłowej. Ilość dzieci, uczęszczających do szkół polskich Macierzy, wynosiła z początkiem tego roku szkolnego: W gimnazyum realnem w Orłowej 152 uczniów, zaś w 9 szkołach, utrzymywanych przez Macierz, mianowicie w szkołach w Cieszynie (lud. i wydział.), w Boguminie-Dworcu, w Dziećmorowicach, Kończycach, Ostrawie Polskiej (dwie szkoły), Pietwałdzie i Toszonowicach Górnych, razem 1,703 dzieci.

Ochronek utrzymywała Macierz w r. 1910 razem osiem, mianowicie w Boguminie-Dworcu, Cieszynie, Gruszowie, Kończycach Małych, Lutyni Niemieckiej, Michałkowicach i w Ostrawie Polskiej (dwie). Dzieci uczęszczało do ochronek Macierzy w zeszłym roku 405. Nadto urządziła także Macierz w zeszłym roku kursy uzupełniające dla dziewcząt w Cieszynie (32 uczenice) szkołę przemysłową uzupełn. w Cieszynie i Orłowej, oraz utrzymywała bursy dla uczniów szkół średnich w Cieszynie i Orłowej. Uczniów mieści się w bursach tych 114.

W instytucyach „Macierzy" pracuje obecnie 67 sił nauczycielskich stałych i pomocniczych. Kół Macierzy szkolnej na Śląsku było w zeszłym roku 43.

W rozwoju i odrodzeniu narodowem Śląska zdziałała „Macierz" szkolna bardzo wiele. Wyniki tej pracy powinny być dla niej zachętą, społeczeństwo polskie zaś niezawodnie poprze w dalszym ciągu tę najpożyteczniejszą dziś instytucyę śląską.

— **Nowy tygodnik.** Ukazał się № 1 „Tygodnika Wileńskiego", który obejmuje treść następującą: B. Hertz—„Nasz teatr"; „Komu nie jesteśmy potrzebni"; „Jak dawniej podróżowano"; „Kwestya noclegowa w Wilnie"; „Pamięci Elizy Orzeszkowej i Maryi Konopnickiej"; Marya Konopnicka—„Hołd Królowej Jadwidze"; „W setną rocznicę urodzin Szopena"; Jan Bułhak—„Ostatnie Blaski"; „Nasi muzycy L. M. Rogowski i Moscovia.

**„Ogrodnik".** Podczas obchodu jubileuszu dwudziestopięciolecia Towarzystwa ogrodniczego warszawskiego i przy zamknięciu wystawy jubileuszowej, zarząd Towarzystwa wyraził obietnicę wskrzeszenia zawieszonego od lat kilku wydawnictwa organu własnego.

Spełniając tę obietnicę i przeprowadziwszy cały szereg prac przygotowawczych, Towarzystwo zaczęło wydawać tygodnik p. t. „Ogrodnik". Pierwszy numer przedstawia się bardzo udatnie i pozwala mieć przekonanie, że wskrzeszony organ odpowie w zupełności swoim zadaniom.

Kierownictwo objęli pp. Stanisław Szoenfeld i St. W. Tylicki.

„Ogrodnik" zapowiada dodatki kwartalne, teoryi ogrodnictwa i hodowli ogrodniczych poświęcone.

# Telegramy.

*(Od korespondentów własnych).*

### Zrzeczenie się.

**Poznań.**—Poseł do parlamentu niemieckiego, Grabski, zrzeknie się mandatu na przyszłych wyborach do parlamentu.

### Pogrzeb Szandlerowskiego.

**Warszawa.**—W pogrzebie ks. Szandlerowskiego brało udział 50,000 osób.

**Warszawa.**—W kościele Piotra i Pawła odprawiono nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. ks. Szandlerowskiego. Było obecnych parę tysięcy pobożnych, a w ich liczbie przedstawiciele inteligencyi i literatów. Przemawiał wikaryusz łódzki Merklejn.

### Zatwierdzenie odmowy.

**Warszawa.** — Senat zatwierdził odmowę zalegalizowania Towarzystwa oświatowego w Królestwie, udzieloną kilkunastu założycielom z mecenasem Osuchowskim na czele. Warszawska komisya do spraw stowarzyszeń odmówiła zalegalizowania Towarzystwa, upatrując w ustawie podobieństwo do Macierzy szkolnej, działalność której uznana została za przeciwpaństwową.

### Starzyński nie kandyduje.

**Wiedeń.** — Poseł Starzyński oświadczył, że nie kandyduje na prezesa Koła Polskiego.

### Pogrzeb matki Darowskiej.

**Kraków.** — Z Jazłowca donoszą, że na pogrzeb matki Darowskiej zjechało dużo obywateli, duchownych i włościan okolicznych oraz przybyłych z odległych miejscowości. Orszak pogrzebowy prowadził arcybiskup Teodorowicz.

### Zastępca ks. Wawrzyniaka.

**Poznań.**—Na nadzwyczajnym sejmiku spółek zarobkowych w Poznaniu wybrano wczoraj przez aklamacyę na patrona spółek księdza Adamskiego.

### Ministeryum marynarki.

**Wiedeń.**—„Neue Freie Presse" donosi, że wskutek znacznego powiększenia floty austryackiej powstał projekt utworzenia w jaknajprędszym czasie ministeryum marynarki.

### Katastrofa.

**Paryż.**—Pod Socumur wskutek powodzi zawaliły się trzy domy.

### Ujęcie bandytów.

**Berlin.** — Policya ujęła trzech bandytów. Są to wychodźcy galicyjscy. Przewódzcą bandytów jest Franciszek Kukuć.

### Zamknięcie towarzystwa.

**Berlin.** — Z Metzu donoszą, że towarzystwo sportowe „Lorraine Sportative" zamknięte zostało za swe wystąpienia przeciwrządowe.

### Strajk w Portugalii.

**Lizbona.** — Pracownicy kolejowi, wskutek częściowego tylko zaspokojenia ich żądań, ogłosili strajk. W wielu miejscach komunikacya została przerwana. Do strajku przyłączyła się część robotników, pracujących w fabrykach metalurgicznych i pracownicy handlowi. Wobec tego zamarł ruch handlowy. Sklepy zamknięte.

Pracownicy handlowi żądają jednego dnia wypoczynku w tygodniu oraz ośmiogodzinnego dnia pracy, kolejarze zaś — podwyższenia płacy. Pomiędzy strajkującymi a policyą wynikły liczne starcia. Takież same starcia wynikły pomiędzy strajkującymi i nie należącymi do strajku robotnikami. Strajk rozognia się.

**Lizbona.** — Do strajku przyłączyli się oficyaliści pocztowi. Obecnie komunikacyę osobową i pocztową utrzymują tylko samochody.

**Lizbona.** — Minister spraw wewnętrznych wyjechał na ulicę w odkrytym powozie i rozpoczął z robotnikami pertraktacye. Na ulicach panuje ogromny ruch. Załoga Lizbony w pogotowiu.

**Lizbona.** — Z powodu różnicy zdań w sprawie strajku minister spraw wewnętrznych podał się do dymisyi, lecz podanie jego o dymisyę nie zostało przyjęte.

Rozterki w gabinecie wzmagają się. Prezydent ministrów Draga nie może opanować sytuacyi.

**Lizbona.** — Kolejarze portugalscy zażądali od kolejarzy hiszpańskich poparcia ich żądań zapomocą zorganizowania strajku w Hiszpanii. Hiszpanie odmówili. Pomimo to władze hiszpańskie poczyniły na granicy portugalskiej rozległe zarządzenia, mające na celu przeszkodzenie przedostaniu się ruchu strajkowego do Hiszpanii.

**Madryt.** — Minister spraw wewnętrznych zaproponował naczelnikom hiszpańskich kolei żelaznych zakomunikować mu niezwłocznie o wrzeniu wśród pracowników kolejowych. Odpowiednie rozporządzenia wysłane zostały do gubernatorów prowincyi, znajdujących się w pobliżu granicy portugalskiej.

**Lizbona.**—Strajk robotników metalurgicznych rozszerzył się na prowincyę.

**Paryż.**—Korespondent „Matina" donosi, że w Portugalii poza Lizboną panuje spokój. W wojsku daje się zauważyć brak dyscypliny. Dla zaprowadzenia ładu potrzebny jest energiczny rząd parlamentarny. Minister Allmeida traktuje ze strajkującymi pracownikami handlowymi, delegacya zaś towarzystw kolejowych— z kolejarzami. W mieście patroluje kawalerya.

### Zamach?

**Helsingfors.**—Do willi Andrejewa w Raivola w Finlandyi wtargnął przemocą uzbrojony w rewolwer stróż domu i zażądał wpuszczenia go do gabinetu Andrejewa. Gdy żona A. nie chciała się na to zgodzić, stróż zaczął hałasować, grozić i kląć. Na hałas nadbiegł sam Andrejew. Wówczas stróż strzelił do A. i zbiegł. Andrejew nie odniósł szwanku, gdyż kula chybiła.

### Kolej do Indyi.

**Petersburg.**—Na odbytej u ministra handlu i przemysłu Timaszewa naradzie w sprawie przeprowadzenia kolei do Indyi przedstawiciele przemysłu dowodzili, że kolej ta, o ile przeprowadzona będzie przez Rosyę, wpłynie zabójczo na handel rosyjski.

### Nowi posłowie do Rady Państwa.

**Petersburg.**—Posłowie z prawicy są przekonania, że Borys Nikolskij mianowany zostanie posłem do Rady Państwa. Z innych źródeł donoszą, że mianowani zostaną: Beckman, Łykoszin i Gerbel.

### Rozporządzenie synodu.

**Petersburg.**—Na mocy rozporządzenia synodu w cerkwiach zbierane będą składki na rzecz ofiar trzęsienia ziemi.

### Żądanie ochrany.

**Petersburg.**—Wydział ochrany zwrócił się do policyi z żądaniem dostarczenia w ciągu trzech dni wiadomości o uczących się w wyższych zakładach naukowych.

### Odezwa.

**Moskwa.**—W mieszkaniu, w którem aresztowano 6 soc.-demokratów, policya wykryła tekst proklamacyi.

### Różne.

**Petersburg.**—W kuluarach krążą pogłoski, że stanowisko Suchomlinowa, które niedawno było zachwiane, obecnie wzmocniło się.

*(Od Agencyi Petersburskiej).*

**Petersburg.** — Minister skarbu udzielił pozwolenia na eksport zagranicę przez komorę celną we Władywostoku na zasadach ogólnych piwa, prasowanych drożdży, cukru, zapałek i tutek do papierosów. Wyroby te będą zwolnione od opłat akcyzowych. Pozatem można bez opłacania akcyzy wywozić do Chin przez chunchuńską komorę celną wszelkie wyroby, podlegające opłatom akcyzowym, z wyjątkiem spirytusu.

**Libawa.** — Rewelskie towarzystwo ratunkowe zażądało 2,000,000 rubli za wydobycie parostatku „Rossija". Zawarto już odpowiedni kontrakt. Wskutek burzy roboty zostały odłożone. Parostatek znajduje się obecnie w gorszej pozycyi, niż przed burzą.

**Petersburg.**—Najjaśniejszy Pan wysłał depeszę kondolencyjną do emira bucharskiego z powodu śmierci jego ojca. Emir nadesłał w odpowiedzi depeszę dziękczynną, zapewniając, że będzie się stosował we wszystkiem do rad rządu rosyjskiego.

**Tyflis.** — Wasiljew dokonał w Batumie wzlotu na aparacie Blériota, utrzymując się w powietrzu w przeciągu 25 minut na wysokości 1000 metrów.

**Samara.**—Rada miejska postanowiła wszystkie koszty budowy politechniki przyjąć na rachunek miasta.

**Samara.** — Rada miejska postanowiła wszcząć starania o nazwanie politechniki „Politechniką Cesarza Mikołaja II".

**Tyflis.** — W sądzie wojenno-okręgowym rozpoczęło się rozpatrywanie sprawy małżonków Martiruzowych, oskarżonych o zabójstwo w czerwcu doktora Agamałowa.

**Petersburg.**—Aresztowano włościanina Lebiediewa i kozaka Wołujskowa, oskarżonych o kradzież brylantów i rzeczy wartościowych na sumę 180,000 rubli, dokonaną w Szwajcaryi w 1909 roku u ks. Gagarina.

**Chrystyania.** — Król otworzył storting mową tronową.

**Bukareszt.**—Na mocy królewskiego dekretu mianowano ministrem prezydentem i ministrem finansów—Carpa, spraw wewnętrznych—Margelomana, zagranicznych—Maiorescu, wojny—Filipescu, komunikacyi—Dalawrancea, dóbr państwowych — Lagowori, handlu — Nenipescu, sprawiedliwości—Cantacuzino i oświaty—Ariona.

**Cincinati.**—Spalił się gmach izby handlowej. Straty wynoszą przeszło milion dolarów.

**Nowa Buchara.**—Święta szyickie przeszły spokojnie.

**Bukareszt.**—Bawiący tu od kilku dni serbski minister spraw zagranicznych Miłowanowicz wyjechał do Belgradu.

**Wiedeń.** — „Zeit." podaje wiadomość, otrzymaną z Belgradu o nowej misyi sekretarza ambasady austryackiej Świętochowskiego. Gazeta jest zdania, iż ten rezultat rewelacyi Masaryka nie jest ostatecznem zakończeniem sprawy, ponieważ w delegacyach powinno być zadecydowane, czy Aehrenthal i Forgach mogą być uważani, jako oczyszczeni z zarzutu o branie udziału w fałszerstwie.

**Wiedeń.**—Rewizorzy, sprawdzający blankiety ze spisem ludności, wykreślają słowo „russisch" w odpowiedziach, dotyczących języka potocznego i zamieniają go słowem „rutenisch", ponieważ język rosyjski nie jest uznawany w Austryi, jako język potoczny.

**Urmia.** — Z Choi donoszą: „Z powodu protestu ludności został zamknięty zarząd akcyzy. Konsul turecki, który zgodził się był przebaczyć fidajowi, godzącemu na jego życie, z powodu wmieszania się przewódcy fidajów Ibrahima-beka, zażądał znowu ukarania winnego.

**Pekin.** — Senat konstytucyjny na ostatnich posiedzeniach zajmował się rozpatrywaniem budżetu, który został bardzo obcięty.

**Pekin.** — D. 26 grudnia w klubie Chuguańskim odbył się antyopiumowy mityng z udziałem 1,000 osób, między któremi znajdowało się kilkudziesięciu europejczyków. W imieniu stowarzyszeń kobiecych przemawiało kilka chinek.

### Giełda Petersburska.

Dnia 30 grudnia 1910.

| | |
|---|---|
| 4% Renta Państwowa | 95 |
| $4\frac{1}{2}\%$ Listy zast. Kijowsk. B. Ziem. | |
| $4\frac{1}{2}\%$ Listy zast. Połtaw. B. Ziem. | 92 |
| 5% Pożyczk. prem. 1864 r. | 486 |
| 5% „ 1866 r. | 382 |
| 5% Obl. prem. Szlach. Banku | 336 |
| Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc. | 535 |
| „ Petersb. Dyskont. Pożyczk. | 530 |
| „ Rosyjsk. dla Handlu Zew. | 433 |
| „ T-wa Odlewni stali „Sormowo" | 144 |
| „ Bransk. Fab. Szyn | 142 |
| „ Poł.-Wsch. kol. żel. | 251 |
| „ Putiłowsk. | 147 |
| „ Bakińsk. T-wa Naftow. | $268\frac{1}{2}$ |
| „ Kijowskiego Banku Ziemskiego | |
| „ Ros. Tow. kopalni złota | $95\frac{1}{2}$ |
| „ Koł. fabr. maszyn | $237\frac{1}{2}$ |
| „ M. K. Wor. kol. | |
| „ Mosk. Windaw. Ryb. kol. żel. | 170 |
| „ Mosk. Kazań. kolej | |
| „ Don. Jurjewsk. Tow. met. | 285 |
| „ „Hartman" | — |
| 5% Pożyczka 1905 r. | 104—$104\frac{1}{2}$ |
| 5% „ 1906 r. | 104 |
| 5% Świadectwa włościańskie | $100\frac{1}{2}$ |
| 5% Pożyczka 1908 r. | — |

Usposobienie z walorami państwowymi stałe; z papierami dywidendowymi naogół dość mocne; premiówki pierwszej emisyi w zapotrzebowaniu.

### GIEŁDY ZAGRANICZNE.

Dnia 30-go grudnia 1910 r.

**Berlin.** Wypłaty na Petersburg sp. 216.375 — kup. 216.325

| | |
|---|---|
| Kurs wekslowy na Petersburg na 8 dni | —.— |
| $4\frac{1}{2}\%$ pożyczka 1905 r. | 100.50 |
| 4% renta państwowa 1894 r. | 94.00 |
| Rosyj. bil. kredyt. 100 rb. | 216.10 |
| Dyskonto prywatne | $3\frac{1}{2}\%$ |

Usposobienie ospałe.

**Wiedeń.**—5% pożyczka rosyjska 1906 r. 104.10

**Paryż.** — Wypłaty na Petersburg:

| | |
|---|---|
| Cena najniższa | 266.50 |
| Cena najwyższa | 268.50 |
| 4% renta państwowa 1894 r. | —.— |
| $4\frac{1}{2}\%$ pożyczka 1909 r. | 104.40 |
| 5% pożyczka rosyjska 1906 r. | 105.65 |
| Dyskonto prywatne | $2\frac{10}{16}\%$ |

Usposobienie mocne.

**Londyn.**—5% pożyczka rosyjska 1906 r. 104[illegible]
$4\frac{1}{2}\%$ pożyczka rosyjska 1909 r. 102[illegible]
Usposobienie mocne.

**Amsterdam.**—5% pożyczka rosyjska 1906 r. 99[illegible]
$4\frac{1}{2}\%$ pożyczka rosyjska 1909 r. 95[illegible]

## NADESŁANE.

### Z wydziału letnisk przy kijowskiem rzymsko-katolickiem Tow. dobroczynności.

Wydział letnisk składa niniejszem podziękowanie wszystkim niżej wymienionym osobom, które złożyły pieniądze oraz ofiary w produktach spożywczych na rzecz letniska w Monasterku, pozostającego pod patronatem W. Pani Ludwiki Neymanowej.

Ofiary złożyli: 1) Gotówką: p.p. Sokołowska (20,00); Cieszkowski (5,00); J. Jankowski (20,00); Ant. Jankowski (25,00); Zawistowski (3,00); Kobylańscy (1,00); Kaczkowscy (3,00); Ludw. Jankowscy (10,00); Jazdowska (5,00); Chamcowa (15,00); Brzezicki (1,00); Tryczel (10,00); Chomicki (0,50); Matkowski (0,60); Wolski (5,00); Montrezor (10,00); Józ. Baykowski (5,00); J. Zdanowska (3,00); J. Rudnicki (3,00); N. N. (8,00); Łubieńska (5,00); Czarnowska (3,00); Kozerski (1,00); Hryniewski (1,00); Makarewicz, przez p. Neymanową—(100,00); Ludwika Neymanowa (62,44), na ubrania: p.p. Neymanowa (41,28) i Sokołowska (15,00). Razem 381,82.

2) Produktami: p.p. Neymanowa — mąki 10 pud., derki dla krów 5 pud., jagły 6 pud.; Ant. Jankowski—siana 3 wozy, drzewa 1 sąż.; Cieszkowski — pszenicy 10 pud., mąki 5 pud. i inne; Józef Jankowski — mąki 5 pud., masła 5 funt.; Kobylańscy — cukru 6 i pół pud.; Zawistowski—cukru 3 pud.; Kaczkowski—żyta 6 pud.; Piwiecka fabryka cukru — cukru 6 i pół pud.; Perowie — mąki 10 pud.; Bohdan Baykowski — mąki 5 pud. i inne; Sokołowska—mąki 10 pud., jagieł 5 pud.; Oficyaliści fabryki „Troszczyn"— 1 pud. cukru; Sokołowski — cukru pół puda; Mertens—drzewa 2 fury, sera 4 funty; Neymanowa—2 krowy na czas trwania kolonii.

Miło jest wydziałowi złożyć publicznie wyrazy serdecznego podziękowania i szczerego uznania za czyn tak szlachetny wyżej wymienionym osobom, przesyłając im w imieniu biednej dziatwy wdzięczne „Bóg zapłać".

# Echa walki z anarchistami.

## Grupa Kawarowa.

Policya londyńska doszła do przeświadczenia, że nieudały zamach na sklep jubilerski w zaułku Exchange Buildings, który stał się przyczyną śmierci trzech policyantów, dalej morderstwo popełnione w Clapham Common na osobie właściciela kilku domów w dzielnicy Houndsditch, żyda francuskiego Leona Berona, znalezionego przed kilku dniami z głową rozbitą ciężkiem narzędziem, i wreszcie bitwa przy Sydney street są dziełem jednej, dobrze zorganizowanej bandy terorystów rosyjskich, złożonej z 23 mężczyzn i kilku kobiet. Z bandy tej zginęło już śmiercią gwałtowną trzech mężczyzn, mianowicie Muroncew albo Garstein, zastrzelony przez nieostrożność własnych towarzyszów podczas ucieczki z zaułka Exchange Buildings, dalej Frye Szwartz i i niejaki Jacobs, których spalone zwłoki znaleziono w zdobytym domu przy Sydney street.

Nie ulega wątpliwości, że ma się tu do czynienia z grupą terorystów Kawarowa, o której osiedleniu się w Londynie ostrzegała policye tamtejszą policya berlińska już przed kilku miesiącami. Niestety, do ostrzeżenia tego nie przywiązywano nad Tamizą wielkiej wagi, co też pociągnęło za sobą skutki fatalne.

Członkowie grupy Kawarowa zamieszkiwali w Londynie w różnych domach, z których dotychczas odkryto trzy, mianowicie przy Sydney street, przy Grove street i przy Gold street. Pozatem dzienniki wymieniają jeszcze kilka adresów. Jeżeli zaś dotychczas policyi londyńskiej nie udało się natrafić na ślad całego sprzysiężenia, to winna jest temu przedewszystkiem obawa mieszkańców dzielnicy, przezwanej „Małą Rosyą“, przed zemstą terorystów. Odkrycie, że zamordowany w Clapham Common Leon Beron miał wycięte na twarzy znaki podobne do dwu S, zwiększyło jeszcze ten strach, gdyż znaki owe mają stanowić niejako stempel zemsty terorystów. W jednym z domów, należących do Berona, mieszkał poszukiwany „Piotr malarz“. On to, jak przypuszczają, zgładził swego gospodarza, podejrzewając go o to, że złakomiwszy się na nagrodę, przeznaczoną przez policye, zamierza wydać sprawców zamachu w zaułku Exchange Buildings władzom.

Kilka osób twierdzi, że widziało już kilkakrotnie po powyższym zamachu owego tajemniczego „Piotra“, ale bały się wydać go w ręce policyi.

## Wrażenie we Francyi.

Nadzwyczajna stanowczość, z jaką władze angielskie wystąpiły przeciw niebezpiecznym żywiołom, sprawiła doskonałe wrażenie w kraju, a wywołała podziw i zagranicą, zwłaszcza zaś w sprzymierzonej Francyi, zagrożonej w daleko wyższym stopniu, niż Anglia agitacyą anarchistyczną. Rozumie się, że prasa skrajnej lewicy francuskiej mało jest zachwycona środkami, zastosowanymi przez władze londyńskie; natomiast pisma, stojące na gruncie istniejącego porządku, korzystają ze sposobności, aby wskazać na różnicę w zachowaniu się Anglii i Francyi wobec niebezpieczeństwa anarchizmu i przedstawić władzom republikańskim oraz narodowi Anglię, jako wzór godny naśladowania.

Szczególnie imponuje prasie francuskiej jednomyślność, z jaką pisma angielskie bez względu na stanowisko stronnicze pochwaliły energiczne wystąpienie rządu i wskazały na potrzebę zastosowania najsurowszych środków przeciw anarchii, szukającej przytułku na ziemi angielskiej. „W Anglii—powiada „Journal des Débats“ — uczyniono natychmiast, co potrzeba. U nas naturalnie wahanoby się, marudzonoby, szukanoby wybiegów i sposobów załagodzenia sprawy. Powoływanoby się na obowiązek poszanowania życia ludzkiego wobec śmiałków, którzy o życie bliźniego nie troszczą się więcej, niż o nabój wystrzelony. Przystąpionoby do sprawy z oględnością, aby nie narazić się na zarzuty filantropów, próbowanoby wygłodzić oblężonych, parlamentować z nimi. U nas byłaby moc interpelacyi w Izbie poselskiej i w Radzie miejskiej, a na Giełdzie pracy odbyłyby się liczne zebrania, protestujące przeciw „brutalizmowi policyjnemu“. Nic takiego nie stało i nie stanie się u naszych sąsiadów, którzy przecież w wyższem jeszcze stopniu, aniżeli my, mają w poszanowaniu życie i wolność ludzką, ale z tą różnicą, że interesuje ich życie i wolność ludzi uczciwych, gdy nasze Ligi praw ludzkich wszelkiego rodzaju troszczą się jedynie o najgorszych bandytów“.

Podobne uwagi zamieszcza „Temps“ ministeryalny. Wskazuje na to, że między liberalizmem i demokracyą a demagogią rewolucyjną nie może być żadnego kompromisu. „Gdyby kraje liberalne nie zdawały sobie sprawy z tej głębokiej prawdy, byłoby to dla wszystkich żywiołów reakcyjnych wewnątrz i zewnątrz kraju gwarancyą blizkiego i zupełnego zwycięstwa“. Republikanie francuscy powinni zastanowić się nad przykładem, danym przez Anglię, i nad płynącemi z niego naukami.

# Z prasy rosyjskiej.

Znany ze swej metamorfozy politycznej prof. Łokot' zamieszcza w „Gołosie Moskwy“ następujące uwagi o studenteryi i polityce.

„Studenterya walczy, studenterya traci swoje siły — w imię czego? W imię prawdy społecznej i politycznej? W imię interesów ludu? Niewątpliwie! Ale właśnie ci, którzy cenią te gorące, uczciwe społeczne porywy naszej studenteryi powinni ją zapytać: czy udział czynny studenteryi jako zbiorowości akademickiej w polityce ma jaki sens polityczny? Przecież praktyczne, czynne wystąpienia polityczne powinny spoczywać na barkach samego społeczeństwa, ale nie na młodzieży! Czy nie przychodzą już takie czasy dla Rosyi, kiedy czynność polityczna studenteryi jest nietylko bezskuteczną, ale i w najwyższym stopniu szkodliwą dla rozwoju przyszłych sił politycznych kraju? Czy nie czas już, ażeby nasza studenterya ograniczyła swoje zadania polityczne do głębszego, bezstronniejszego i bardziej wszechstronnego teoretycznego studyowania zagadnień politycznych, niezbędnego dla przyszłych świadomych działaczy praktycznych?

„Jeżeli brak lojalnej politycznej czynności społeczeństwa przed wprowadzeniem przedstawicielstwa narodowego w Rosyi mógł jeszcze usprawiedliwiać polityczną czynność studenteryi, to obecnie, kiedy z woli historyi rozwój przedstawicielstwa narodowego—bodaj powolny, zawarunkowany bezwzględnemi prawami realnego ustosunkowania sił—jest faktem niewątpliwym, który nadaje zupełnie nowy kierunek naszemu społecznemu i politycznemu życiu, czyż świadoma, uczciwa i skłonna do czynności politycznej studenterya nie widzi bezskuteczności swoich wystąpień, nie widzi, że ofiary, związane z temi wystąpieniami, zupełnie nie okupują nawet części pozornego pożytku, który tak pociąga młodzież?

„Niech czynność praktyczna w polityce — pisze dalej Łokot' - przychodzi wtedy, kiedy tego wymagać będzie samo życie, a akademia niech pozostaje akademią, areną najwyższego rozwoju czynności teoretycznej, bodaj w dziedzinie zagadnień politycznych, a nietylko czystej nauki! Teoretyczna praca studenteryi i w dziedzinie polityki jest olbrzymia. Samo życie podpowiada studenteryi niezbędność gruntownej rewizyi podstaw światopoglądu politycznego dojrzewających pokoleń. Czyżby studenterya wierzyła po dawnemu w słuszność i praktyczną możliwość rewolucyi w politycznym rozwoju kraju? Czyżby studenterya nie widziała, że drogi i sposoby walki politycznej w Rosyi już mogą i powinny być normalnymi, to znaczy ewolucyjnymi, lojalnymi, jakkolwiek powolnem wydawałoby się utrwalanie wolności politycznej w kraju? Czyżby choć trochę uświadomiona studenterya mogła po dawnemu ślepo wierzyć, że tylko światopogląd socyalistyczny odpowiada interesom postępu i szerokich, pracujących mas ludu, a światopoglądy niesocyalistyczne nie zasługują nawet na uwagę i objektywne badanie?“

Jak na dziś studenterya rosyjska jest jeszcze o tyle zacietrzewiona, że o światopoglądach niesocyalistycznych objektywnie mówić nie może.

---

„Nowoje Wremia“ nazywa niebezpiecznym projektem projekt zniesienia przywilejów służbowych dla urzędników na kresach.

„Zdawałoby się, że teraz, kiedy obudzona świadomość narodowa domaga się gruntownej zmiany podstaw kresowej polityki rosyjskiej, zupełnie nie wypadało podnosić kwestyi oszczędności na rządach odległymi obcoplemiennymi kresami. I o jakiejże to oszczędności, która skusiła ministra skarbu, mowa? Raptem o 1 — 2 milionach rubli. Rosyjska polityka kresowa jest zła, o tem niema mowy. Trzeba ją zupełnie zreorganizować. Logicznie stąd wypływa, że potrzeba środków na ulepszenie jakościowe składu urzędników, którzy ją przeprowadzają. A tymczasem szykuje się projekt, który zagraża obcięciem i tych nędznych środków, które dziś idą na rządzenie kresami“.

W obawie o powiększone gaże powołuje się „Nowoje Wremia“ na niemców.

„Niemcy nazywają takie prowincye Schutz-Gebiete — specyalnie ochranianemi terytoryami i specyalnie starają się zapewnić tym prowincyom dobrą (!) administracyę.

„Na tem polega główna różnica w rządzeniu kresami i koloniami w Rosyi i zagranicą. U nas nigdy nie dbano o przygotowanie kadrów urzędniczych specyalnie do służby wśród inorodców. W swoim memoryale do projektu minister skarbu szczególnie wyraźnie podkreśla pogląd, że jakość urzędników jest obojętna, byleby się znaleźli pragnący jechać na kresy“.

Jakość nie obchodzi ministra, zasłania się bowiem tem, że dziś coraz więcej jest urzędników z wykształceniem uniwersyteckiem. Ale też ta „jakość“ jest nam dobrze znana!...

---

Z powodu wyborów finlandzkich pisze „Riecz“ między innemi:

„Wobec istnienia aktu z d. 17 czerwca 1910 roku niema żadnego wniosku prawodawczego, któryby nie mógłby być włączony do granic kompetencyi izb prawodawczych cesarstwa. Maximum tedy niewygód, płynących z istnienia sejmu finlandzkiego, polega tylko na tem, że projekty, które absolutnie nie mogą być przyjęte przez sejm, będą uchwalane przez Dumę i Radę Panstwa z pewnem opóźnieniem. Opinie sejmu nieprzychylne przewlekają tylko sprawę o 1 — 2 miesiące, ale nie mogą powstrzymać zwycięskiego pochodu wszystkich produktów twórczości pp. Dejtricha i Korewy“.

Istnienie sejmu w takich warunkach nic nikomu nie szkodzi. Odpowiednie „prawa“ będą tak czy owak uchwalone. „Riecz“ zaznacza, że

„w najbliższym czasie pojawi się akt o prawach rosyan w Finlandyi, na mocy którego wszystkie urzędy w Finlandyi będą mogły zapełnić się rosyanami. Pewność w tym względzie o tyle wzrosła, że przezorni ministrowie już rozesłali do wszystkich urzędów w Rosyi interpelacye o urzędników, którzy mogliby być zmobilizowanymi do Finlandyi.

„W takiej sytuacyi rola sejmu sprowadzi się do ferowania platonicznych opinii, dla nikogo nieobowiązujących. Tracąc w ten sposób znaczenie polityczne, sejm straci rolę reprezentacyi narodowej, a przy stopniowym zaniku funkcyi prawodawczych stanie się zwykłem zgromadzeniem prowincyonalnem, które rozważa drobne kwestye samorządu miejscowego“.

O to właśnie chodzi.

(j.)

# Oszustwa Londynu.

Wychodzący w Londynie tygodnik „Truth“ ogłosił pod powyższym tytułem w jednym z ostatnich zeszytów tak zwaną „Cautionary List“, treściwe zestawienie sposobów i sztuczek, za pomocą których spekulacya, oszustwo, szantaż wyzyskują naiwność i łatwowierność. Interesujący ten dokument obyczajowy dotyczy przeważnie Londynu: wymienia pokrótce szereg wydoskonalonych już dzisiaj praktyk pospolitego oszustwa, umiejącego uprawiać swą rozległą działalność nawet tuż pod okiem policyi.

Na pierwszem miejscu--stwierdza „Truth“--położyć trzeba filantropię, jako najwcześniej używany płaszczyk rozmaitych oszukańczych przedsiębiorstw. Pod jej flagą szereg piratów uprawia bezkarnie swe rzemiosło, umiejąc do pewnego czasu, zręcznie wykręcać się przed policyą. Zazwyczaj po kilku dopiero latach, gdy struna została przeciągnięta, śledztwo wykrywa na szeroką nieraz skalę urządzoną organizacyę wyzysku. Tak np. w bieżącym roku aresztowano w Londynie niejakiego Mc Laglen, który prowadził aż cztery „humanitarne instytucye“: przytułek dla głuchoniemych chłopców, schronisko dla weteranów, misyę kaznodziejską, towarzystwo dla wspierania nędzy wyjątkowej. Wszystkie te instytucye były fikcyjne, Mc Laglen posiadał jednak listy rekomendacyjne wielu wybitnych osobistości, uzyskane podstępnie i nimi potrafił operować długo i tak skutecznie, że dorobił się wcale znacznego majątku. Niegdyś żołnierz armii brytyjskiej, Mc Laglen używał później tytułu nawet anglikańskiego biskupa, zyskując w ten sposób zaufanie. Inny znowu specyalista „doktor“ Nolan założył przytułek dla osieroconych chłopców. Pensyonaryuszy zbierał po ulicach, ubierał ich następnie w schludne mundurki i rozsyłał po Londynie, by zbierali datki na cele zakładu, aż wreszcie policya położyła kres jego „humanitarnej“ działalności. W październiku roku zeszłego aresztowano dwie damy, które stały na czele schroniska dla opuszczonych dziewcząt; jedną z nich skazano na 8 miesięcy więzienia za karygodne zaniedbanie i pozostawienie bez opieki własnych dzieci.

Drugą kategoryę wyzyskiwaczy stanowią autorowie listów żebraczych. Mają oni fachowe swe specyalności. Tak np. niejaki Baxter, studyował pilnie statystykę ślubów. Nowożeńcom posyłał listy gratulacyjne z prośbą w epilogu o mały datek, uzyskując w ten sposób przeciętny dochód roczny 6000 kor. Crawford znowu odgrywał rolę sparaliżowanej kobiety, inny przedstawiał się za ofiarę prześladowań politycznych; to znowu zapoznany geniusz rozsyłał tom swych wierszy z prośbą o „pożyczkę“ kilku koron.

Doraźny przegląd ogłoszeń w dziennikach angielskich poucza odrazu, że w Anglii, zwłaszcza w Londynie, na znacznie szerszą skalę niż gdzieindziej rozwija się handel cudownych środków leczniczych. Paski elektryczne, niezawodne trąbki do uszu, przywracające słuch, sprzedawane po gwinei, a przedstawiające wartość co najwyżej 2 pensów, niezliczona ilość leków na kaszel, zaburzenia żołądkowe i t. d. rozchodzi się w ogromnej ilości, mimo interwencyi policyi. Istniała przecież nawet w Londynie wielka „Jonkerman Company“, sprzedająca „nowo odkryte sole miedzi, niezawodny środek na gruźlicę“, które okazały się chemicznym preparatem znanych, bezwartościowych środków. Nader niebezpiecznymi są także „zakłady dentystyczne“, gdzie naiwnych nieraz spotyka ten los, że wyrywa im się zdrowe zęby, by im za dobre ceny ofiarować następnie sztuczne, liche uzębienie.

Upodobanie anglików w sporcie, zwłaszcza wyścigowym dało także sposobność szeregowi oszustów do rozwinięcia w tym kierunku bardzo nieraz pomysłowych praktyk. Słynną była w swoim czasie działalność „biura informacyjnego“, które nosiło szumną nazwę „Nelson Turf Syndicate“, i obiecywało łatwowiernym, iż wskutek dokładnej wiadomości „obrotów turfowych“ zapewnić może każdemu, który złoży sumę 10 funtów, 10 szylingów stałego tygodniowego dochodu. Omijaniem odpowiedzialości prawnej za przyrzeczoną gwarancyę umiano aranżować w sposób tak wytrawny, że sądy długi czas nie mogły sobie dać rady z rozplątaniem zawikłanych węzłów „interesów“ przedsiębiorstwa. Na jak zaś rozległą działano skalę, dowodzi to, że wydawało nie mniej, jak dziesięć dzienników sportowych.

Operacye tajemniczymi papierami wartościowymi mają też swych rutynowanych specyalistów. W ciągu ostatniego roku sądy karne rozprawiły się aż z trzema wielkiemi kompaniami, uprawiającemi oszukańcze manipulacye w tej dziedzinie. Głośne były w swoim czasie procesy firm noszących tak wspaniałe nazwy jak „London testtish Stock Exchange“, która obiecywała swym klientom 75 do 500 proc. zysków, lub kompanii nazywających się „National thare Exchange“ lub „British Investors Co-o'perative Association“ umiejących wyzyskiwać łatwowiernych na krociowe sumy.

W dalszym wykazie „oszustw Londynu“ podaje „Contionary Liet“ niepospolicie długi rejestr lichwiarzy, z których wielu potrafiło wymuszać od swych ofiar do 750 procentów. Osobny dział kolekcyi stanowią dalej pokątne akademie i uczone towarzystwa udzielające za wysoką opłatą najrozmaitszych dyplomów. Koroną jednak pomysłowości w zakresie oszustwa była organizacya towarzystwa, które postawiło sobie za zadanie „brać w obronę niedoświadczonych przed szantażem nieuczciwej spekulacyi“. Ogłaszało ono olbrzymimi afiszami, że udziela każdemu wiarogodnych referencyi w zakresie wszelkich interesów handlowych i przemysłowych, by uchronić klientów od ewentualnych strat, któreby ponieść mogli wskutek nieostrożnego postępowania — następnie zaś naganiało ich w ręce oszukańczych spółek i kompanii, z któremi pozostawało w porozumieniu.

REDAKTORZY I WYDAWCY
TOMASZ MICHAŁOWSKI
ANTONI CZERWIŃSKI.